

Na OSI

Z wielkim upodobaniem wy- najduję w naszych gazetach spr- awozдания z występów polskich teatrów na scenach zagranicz- nych; lektura tych sprawozdań jest zajęciem bardzo pokrzenia- jącym i dodającym otuchy. We- dług tych relacji teatry nasze od- noszą nieodmiennie niebywałe wprost sukcesy, a na dowód tego cytuję się fragmenty różnych re- cenzji, jakie towarzyszą wystę- pom. Nie mam zamiaru podda- wać tu w wątpliwość opinii o nie- złym poziomie naszego teatru; jest to przecie opinia powszechna i wiarygodna. Jednakże właśnie dlatego, że nasz teatr jest zjawis- kiem poważnym, zasługującym w każdym razie na traktowanie zu- pełnie serio, nie mogę się zgodzić z przyjętą metodą relacjonowa- nia wizyt zagranicznych. Na po- krzepienie serc wystarczy wiele innych okazji i nie wiadomo właściwie dlaczego teatr obarczo- no tą wzniosłą funkcją. Piszac

tyczne wątki przyjęcia, konfron- tować problemowe zagadnienia wyłuskiwane przez obcych re- cenzentów, wynajdywać to co no- we i odmienne w spojrzeniu na nasz teatr. Kontentowanie się po- szczególnymi, często wyrwanymi z krytycznego kontekstu zdania- mi o charakterze zdawkowej po- chwały czy uprzejmej rewerencji jest równie miłe, co bezsensowne. Teatr potrzebuje w ogólności wi- tamin kontrowersji — i nie od- mawiajmy mu ich tylko dlatego, że w tym wypadku pochodzą one z importu.

Ostatnio bawił w Londynie warszawski Teatr Powszechny, występując przez kilka dni na znanej scenie Aldwych Theatre. Otrzymaliśmy z tych występów obszernie sprawozdania prasowe. I znowu przedstawiono nam obraz niecodziennego sukcesu, znowu dokumentowano ten suk- ces okruszkami pochwał z niektó- rych recenzji. Po powrocie teatru do Warszawy jego kierownik, Adam Hanuszkiewicz, urządził konferencję prasową, która stała się jeszcze jedną mszą odprawio- ną ku chwale praskiej sceny. Szczególnie wiele autoadoracji poświęcono przedstawieniu „Zbrodni i kar”, które jakoby

aplauzem londyńczyków. Atoli wpadł mi właśnie do ręki numer „Timesa”, najpoważniejszego dziennika angielskiego, z po- mieszczonej w nim recenzją z te- go przedstawienia. Nie znalazłem w niej aplauzu, choć autor bar- dzo pochlebnie wyraża się o pol- skich aktorach. Podejmuje on jednak interesującą krytykę — i uzasadnia ją — koncepcją samej adaptacji, dokonanej przez Ha- nuszkiewicza. Mówi między inny- mi pełnym głosem o tym, o czym nasi recenzenci jedynie przebą- kują nieśmiało, a i to zazwyczaj na gruncie prywatnym: o tym, że Hanuszkiewicz nazbyt bezcere- monialnie przykrawa swoje adaptacje do jednej głównej roli, obsadzonej przez siebie samego, usuwając pozostałych aktorów w cień i kłócąc ją z intencją tekstu.

Bardzo cenię teatr Hanuszkie- wicza — ambitny, intelektualny, przesiąknięty twórczym niepoko- jem. Bardzo cenię samego Ha- nuszkiewicza jako inscenizatora i aktora. Niemniej właśnie z tego względu, że cenię go i traktuję poważnie — wolałbym aby nie tuszowano kontrowersji, jakie także jego praca wywołuje. W londyńskich recenzjach — nie tylko „Timesa” — wiele tych

odbicie. Ale cóż z tego? — nas poinformowano tylko o gestach uznania, zadowolenia i kurtuazji. Tradycji stało się zadość: grzeci- ny salon naszego teatru z tru- dnością przyswaja większe piguł- ki problemów krytyczno-artysty- cznych, uwielbia natomiast lek- kostrawne oklaski i łatwą, po- słuszną aprobatę. Oklaski słyszy- my jednak zawsze bardzo dobrze, a i sami bijemy brawo. Szkoda tylko, że tak bezrozumnie nad- stawiamy uszy wyłącznie na po- chwalne odgłosy. Teatr jest pro- wokacją nie tylko emocji, ale i myśli, tak więc nawet jeśli błą- dzi, a myśl tę wywołuje — wart jest osobnego zainteresowania, a także i uznania. Ale odnotowuj- my u licha te myśli, ujawniajmy kontrowersje! Teatr Hanuszkie- wicza ponownie wyjeżdża zagra- nicę, tym razem do Paryża. Ży- czeń mu aby poza miernikiem braw i superlatywów, które tam spotka, zabrał ze sobą również rezerwuar uwagi na myśli i po- glądy, jakie z pewnością sprowo- kuje. Bodaj ważniejszy będzie ten plon — nawet i wówczas, jeś- li znajdziemy w nim także ostrą krytykę, mylne sądy i niespra- wiedliwe oceny.